Rok 4. Kalisz dnia 23 Października (4 Listopada) 1873 r. № 84.

KALENDARZ

Dziś	godz.	min.
Wschód słońca	7	2 r.
Zachód „	4	25 w.
Długość dnia.	9	23
Ubyło dnia	7	20
Wschód księżyca	we	dnie
Zachód „	6	29 r.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 4 listopada 1873 roku.

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	5	12

BAROMETR

Wczoraj } zmiana.
Dziś }

Dziś św. Karola Boromeusza B.— Dnia 5, św. Emeryka kr.— D. 6, św. Leonarda Wyzn.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz w Sieradzu księgarnia Rubinsteina.— Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.
Cena ogłoszeń.— Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po kop. 3.

Rozporządzenia Rządowe.

Dyrekcja Główna Tawarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Z początkiem roku 1875 rozpocznie się w biurze Dyrekcji Głównej w Warszawie dołączenie nowych arkuszy kuponów do Listów zastawnych III-go okresu, serji 1-szej i 2-giej; kupony te wystawione będą na półroczów 12-cie, licząc od 2-go półrocza 1875 roku, do włącznie 1-go półrocza 1881 r.; każdy żądający kuponów będzie potrzebował złożyć w Dyrekcji Głównej posiadane listy zastawne, a to ze stosownym spisem; takowe zaś Listy zwrócone mu będą z dołączonymi nowymi kuponami dopiero po sprawdzeniu listów i spełnieniu przepisanych formalności; żeby więc oszczędzić posiadaczom listów zastawnych III-go okresu tak 1-szej jak i 2-giej serji zwłoki, na jaką narazić ich musi powyższa operacja, Dyrekcja Główna urządziła w swojej kassie wymianę listów zastawnych dawnych z kuponem bieżącym i następnemi, na listy zastawne 5% serji z roku 1869 z kuponem bieżącym i następnymi, do włącznie 1-go półrocza 1879 roku. Dobrowolna wymiana taka odbywać się będzie bez żadnej dopłaty na rzecz Towarzystwa, lecz trwać będzie tylko do dnia 1 (13) maja 1874 r., t. j. do czasu rozpoczęcia wyrobu nowych kuponów do listów zastawnych III-go okresu. Przez wymianę listów zastawnych dawnych na listy nowego okresu, Dyrekcja Główna pragnie pomniejszyć wydatek na koszta wyrobu dalszych kuponów do listów dawnych, nawzajem zaś stręczy posiadaczom tych listów zastawnych, nietylko tę dogodność, że tym sposobem, uwolnieni być mogą od formalności towarzyszących dołączeniu kuponów, ale także tę korzyść, że za listy 4% otrzymać mogą listy niosące 5% i ulegające losowaniu. Operacja ta szczególniej korzystną będzie dla posiadaczy listów zastawnych III-go okresu 2-giej serji, nieulegających losowaniu. Żądający zamiany, zgłaszać się mogą każdodziennie, w godzinach biurowych do kantoru wydziału sprawdzenia w biurze Dyrekcji Głównej w Warszawie.

P. o. Prezesa, Generał-Lejtenant, *Gieczewicz.*

P. o. Pisarza, *Nowosielski.*

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Każdy postęp, lub jego objawy w Kaliszu, (nota bene, gdzie ten wyraz *postęp*, jest rzeczywiście, a nie pozornie, *postępem*) napełnia nam serce uczuciem miłem, a myśli—dumą. Nie stać w tyle, lub na miejscu, ale iść naprzód; nie cofać się—ale postępować wytrwale i rozumnie, cóż to za wspaniałe widowisko w historji ogólnej cywilizacji, lub w dziejach miejsc pewnych! Jak zaręć ludzkich, tak owej stagnacji, zacofania albo postępu, liczne są odrośle. Handel np. i przemysł, tak u nas niegdyś poniżane, tak źle i opacznie pojęte, dziś wabią do siebie tych, co dawniej, pewnoby nimi gardzili. Mówimy tu o *postępie* i słowa tego, nie spuszczamy z uwagi; ono jest dewizą naszych tu uwag. Ów postęp wyobrażeń, choć nie ogólnie to pojedyńczo, a coraz szersze zakreślając koło uczy, iż rzemiosł, lekceważyć się nie godzi i lekceważyć ich nie można. Zajęcia te niemniej są zacne jak inne a podniesienie ich w oczach wszystkich i wyrobienie dla nich ogólnego szacunku, zawisłem jest wyłącznie od tych, którzy się im oddają. Fuszer i prostak, indiwiduum nie produkujące, ale partactwem wyzyskujące produkcję,—ani zaszczytu swemu zajęciu, ani chwały i korzyści ogółowi nie przynoszą. Nie każdy wprawdzie może mieć wielkie warsztaty, bogate sklepy, głośne zakłady, ale każdy, idący z wyobrażeniami postępu i z wymaganiami cywilizacji, może być w zawodzie swoim człowiekiem postępu, a więc człowiekiem godnym w tej mierze, uznania. Miejscowość mniej, lub więcej ludna, mniej lub więcej dająca pola, nie kładzie granic postępowi, tam, gdzie jest dobrze pojęty własny i ogólny interes, gdzie jest zrozumienie dokładne: czem się w zawodzie swoim być powinno? To zrozumienie, ku wielkiej pociesze, w mieście naszem ma coraz więcej zwolenników i uprawiaczy. Czy to jako kupcy, czy jako przemysłowcy, czy jako professjoniści, pojęli oni wybornie interess osobisty i ogólny, interess spoczywający w tem, że trzeba znać swój zawód, w nim szczerze i postępowo pracować; że w nim należy zaprowadzać ulepszenia jakie nauka pewnego zawodu i jego doświadczenie, podają. Każdy chce zarobić—bo na to pracuje; każdy radby mieć korzyść—i cóż w tem dziwnego? Gdy jeszcze nauka ekonomji nieujęła w teorję tych zasad przemysłu i handlu, już je od wieków znała praktyka życia, bo zna je od czasów, kiedy jedni kupować, a drudzy sprzedawać poczęli. Dzikie zatem wyobrażenia plączące się o tych tak ważnych społecznego bytu gałęziach, w obec samego rozumowania zdrowego, ustąpić by powinny; i ustępują coraz, jest to widocznem, jak wzajem jest widoczny postęp wielu z tych, co tę gałęzie uprawiają. Przypomnieć sobie pod względem handlu i przemysłu Kalisz z przed lat kilkunastu, a spojrzeć na Kalisz dzisiejszy, cóż to za postęp w kommercji, jakaż bija w oczy różnica?! Nie można wprawdzie powiedzieć, żeby ta różnica z postępu zrodzona miała być ogólną,—na to czasu potrzeba, ale rzecz pewna, iż jest, i że coraz przeważniej się rozgaszcza. Niepodobna nam tutaj powoływać licznego szeregu znakomitych przemysłowców, czynnych i zamożnych kupców, zdolnych rzemieślników, zakładów różnorodnych, którzy i które w tem miejscu na wzmiankę zasługują; rzecz to ogólnego sądu; my, przywodząc tylko niektóre nazwiska, bez zamiaru ujęcia innym zasługi i uznania, mamy na widoku, choć pobieżnie usprawiedliwić założenie nasze. Taka np. fabryka sukna jak p. Repphana, istniejąca już trzy ćwierci wieku, idzie wytrwale i zgodnie z postępem; jej niektóre wyroby (jak flanela) walczyć mogą o lepsze z najdoskonalszymi wyrobami Francji, Anglji i Niemiec; browary p. Weigta i ich produkcja, zajmuje poważną rubrykę w miejscowym przemyśle; o fabryce tasiemek p. Schnera, o nowo założonej cegielni p. Ehma, o wyrobach piwa p. Trąbczyńskiego, także przemilczeć nie można. Spojrzymy teraz na składy i na sklepy kupieckie: pp. Mikulski, Tschinkel i Wilkanowicz, mają znakomite handle kolonjalne; p. Landau posiada tak bogaty skład futer, jaki nie wszędzie, a nawet rzadko spotyka się za granicą; pp. Piotrowski, Troska i Kapłan uprawiają z powodzeniem i postępowo, tę samą gałęź przemysłu; p. Sachs ma znakomity skład farb i innych objektów; podobnież p. Roth materjały farbiarskie; p. Bergemann jest właścicielem pięknego i wielkiego sklepu żelaza; p. Leopold Gross dostarcza najwykwintniejszych materjałów, jedwabiów i innych towarów bławatnych, których nie potrzeba szukać po sklepach za granicą, gdy tu ich dobroć, cena, pewność i firma, dają nieomylną rękojmię; pp. Peretz i Perlowie, przewodniczą handlom bogatym w piękne płótna, bieliznę i inne wyroby, p. Holtz zaopatruje w dywany, cerаty i tapicerskie potrzeby; p. Raszewski w galanterje; p. Rawicki w papier i materjały piśmienne. Spojrzymy na rękodzieła: siodlarskie wyroby p. Stefańskiego nie powstydziłyby się wiedeńskiej wystawy; pp. Adam i Blümel prowadzą stolarstwo na wyższą skalę, a p. Hintz znaczną fabrykę forte pjanów; Spółka krawców warszawskich i p. Lewandowskiego, ma zakłady z wykwintnymi ubiorami; pp. Drygas, Konatowicz, Nowakowski, Skowroński, Porto, Tarchalski i inni, zaopatrują w piękne obuwie nawet dalsze okolice; p. Wüstehube wykonywa introlligatorskie roboty, nie ustępujące wielu zagranicznym; p. Ostrzycki odlewa z zadowoleniem stalujących, dzwony, i dopełnia zdolnie inne brązownicze roboty. Aby nasz artykuł nie przedłużył się nad zakres, nie wzmiankujemy nateraz innych sklepów, handli i pracowni, które w właściwym czasie i przy sposobności po temu, także swoje znajdą uznanie. Pomijamy tu nawet wzmiankę o księgarniach, aptekach, magazynach mód, o hotelach pełnych komfortu z postępowemi udogodnieniami; o pięknych cukierniach, o bogatych handlach win i innych zakładach; niemożliwość objąć to naraz w zakresie szczupłego naszego pisma. Te, jakeśmy przytoczyli wyżej, przywiedliśmy *tylko jako doraźny przykład*, że nasze miasto nie zasypia na drodze postępu w przemyśle, handlu i rękodziełach; ufać się nawet godzi, że ten krok sążnisty, nie jest ostatnim, lecz rozpoczynającym pochód z wiekowego zastoju.

— Jedna z gazet warszawskich była łaskawą wypowiedzieć ze swojego trójnoga, że pisma prowincjonalne zatykają nieraz *swe dziury bawełną.* To prawda; bawełna jednak, coś warta; ale, jeśli są dwie prawdy, to drugą będzie to: że wiele pism warszawskich, *nie tylko* dziury, ale *całe* nawet ściany szpalt zakładają.... pakułami. Jest to bardzo optymistyczny sąd prowincjonalistów w tej mierze; — na inny raz zostawiają oni sobie, jeśli już nie pessymizm, to prawdę dla tych, co siląc się na dowcip, nie zawsze dowcipnymi być umieją.— Owe pismo niechaj się dowie (a co widać nie jest mu znanem), że *istnieć* gazetce na prowincji, jest może wyższą zasługą — niż istnieć gazetce w Warszawie. Na ten raz — dixit.

—J— Donoszą nam ze Stawiszyna: w sobotę, z inicjatywy pp. Łubieńskiego i Rephana, właściciel sąsiednich dóbr, zebrani tutejsi obywatele, postanowili uformować straż ogniową dla miasta Stawiszyna i jego okolicy. Dwaj ci obywatele są honorowymi członkami straży ogniowej w Kaliszu. Ustawę też owej korporacji czytano na posiedzeniu, lecz postanowiono sprowadzić ustawę straży ogniowej z Rygi, która ma więcej odpowiadać warunkom, w jakie my naszę utworzyć mamy.

Obawiamy się, żeby to na projektach, jak wiele innych u nas rzeczy nie skończyło się, lecz mając na czele zamożnych, a sobie i nam dobrze życzących ludzi, spodziewanych, że instytucja tyle dobrego rokująca dojrzeje i z ogólnym pożytkiem działać pocznie.

— Jota w jotę i u nas jest to samo, jak gdzieindziej, czyli takież nierozumienie zadań dziennikarskich, jak stwierdza artykuł Kurjera Warsz. w № 216 zamieszczony. Powtarzamy go tutaj, bo jeśli Redakcje warszawskie wystawione są na nieprzyjemności, cóż dopiero powiedzieć o prowincji, gdzie choć nie każdy, to wielu, stosują do siebie to, co się nie do nich odnosi. Kurjer Warsz. mówi jak następuje:

„Jawność jest pożądaną wszędzie i zawsze, to prawda, ale nie wynika ztąd bynajmniej, by w pismach perjodycznych pod każdym najmniejszym artykułem podpisywał się jego autor, wystarcza tu bowiem jawność więcej ogólna: tytuł i numer pisma, podpisy redaktora i wydawcy. Zdarza się też często, że autor nie życzy sobie dla pewnych powodów, by nazwisko jego było każdemu z czytelników znane, co mu zapewnia większą swobodę słowa.

Z tych i innych powodów *żadna* redakcja nietylko u nas ale i za granicą, *nikomu* nie wyjawia nazwiska autora jakiegokolwiek podanego przez się artykułu, chyba na wyraźne jego życzenie.

Nie wpływa ztąd wszakże, by tym sposobem pismo chciało unikać odpowiedzialności, za swe artykuły; owszem czyni ono tę odpowiedzialność poniekąd solidarniejszą, gdyż zamiast jednostki, stawia się samo, więc zbiorowo.

Rzecz dziwna, że tak prostej a słusznej i przyzwoitej zasady postępowania w dziennikarstwie, publiczność nasza prawie wcale jeszcze nie pojmuje, jak o tem świadczą codzienne przykłady.

Nie ma prawie dnia, by ktoś nie zgłosił się do redakcji w celu zapytania: kto pisał ten lub ów artykuł w Kurjerze. A główną przyczyną tej niewczesnej ciekawości bywa zazwyczaj próżność, interes osobisty, a już najczęściej zaściankowość, przypuszczająca wszędzie i nakażdym kroku złe chęci i dążności szkodzenia.

Dopytywania owe w rozmaitej odbywają się formie stosownie do wychowania (nie zaś wykształcenia specjalnego) interesanta.

— Kto, proszę panów, pisał recenzję o wczorajszym występie pana X. na scenie teatru w ogródku Y., zapytuje jakiś zachmurzony z długiemi włosami mężczyzna.

— To sam pan X., oburzony, że we wczorajszym artykule odmówiono mu zdolności drammatycznych, gdy on ma się co najmniejsza następcę Dawidsohna.

I czy sądzicie czytelnicy, że pan X. wierzy, iż artykuł ów napisał członek redakcji? Nie.

Owszem żywi on najmocniej przekonanie, że autorem jest jakiś aktor współzawodniczący z nim o miejsce pierwszego kochanka. Co najmniej z resztą p. X. sądzi, że intrygujący współzawodnik namówił redakcję do napisania ostrej krytyki.

Żadne objaśnienia tu nic nie pomogą. Pan X. wychodzi z redakcji bardziej jeszcze niż przedtem zagniewany na niesprawiedliwość ludzi, na intrygę kolegi, na postępowanie redakcji; jednem słowem wychodzi jak nieprzejednany członek opozycji.

Wchodzi nowy interesant.

— Czy nie mógłbym się dowiedzieć, kto pisał we wczorajszym Kurjerze artykuł o bułkach?

To właściciel piekarni. Przychodzi przekonany że mu tego figla wypłatał inny piekarz, mieszkający na tej samej co on ulicy.

Temu pauu trudno także wytłómaczyć, że artykuł pochodzi od redakcji i że wiadomość, który ze współpracowników jest autorem,—interesanta nic a nic nie obchodzi.

W tem wpada jakiś gniewny młodzieniec trzymając numer Kurjera w ręce.

— Kto pisał ten artykuł o księciu perskim?

Objaśniamy, że podała go redakcja i że żadnych bliższych szczegółów więcej udzielić nie możemy.

— W takim razie *ja* panów wezwę o wydanie autora.

— Pozostawiamy to uznaniu władzy sądowej.

— Władza sądowa, to *ja*, woła zaperzony młodzian i odchodzi, grożąc niby wielki inkwizytor.

To aplikant sądowy świeżo awansowany, gniewny że go ktoś ubiegł w podaniu ciekawej wiadomości, z której miał powstać ogromny artykuł w jednej z gazet tutejszych.

Pan „Władza Sądowa" jest pewny, że autorem artykułu był jakiś urzędnik czy oficjalista sądowy, spółzawodniczący z nim w zawodzie dziennikarsko-sądowym. Panu „Władzy Sądowej" idzie też o to, by wystąpić głośno po raz pierwszy jakoby dla utrzymania powagi sprawiedliwości. To go bawi i pochlebia zarazem.

Za tym przychodzi czwarty, piąty i dziesiąty, a każdy mniema się pokrzywdzonym, obrażonym, a już co najmniej dotkniętym i pragnie dowiedzieć się o nazwisku swego nieprzyjaciela, który artykuł nadesłał, albo poprosił o napisanie kogoś z redakcji.

Z interesantami tego rodzaju załatwiami się grzecznie ale dość krótko i nie pisalibyśmy o nich w tem miejscu, gdyby nam nie szło o to, by ogół czytelników dowiedział się o tych niewczesnych mścicielach szukających ofiary i walczących zawsze z widmem nienawiści, niegodziwości i intrygi.

Ci ludzie ani na chwilę pojąć nie mogą, że prasa perjodyczana może i powinna w razie potrzeby występować przeciwko całym nawet klasom społeczeństwa a tem bardziej przeciw jego jednostkom, skoro idzie o zgromienie złego.

Zdarza się czasami, że celem dopytywania się o nazwisko autora artykułu jest chęć zasięgnięcia od niego bliższych wiadomości o danym przedmiocie. Otóż i w tym wypadku jest to zbyteczne, gdyż Redakcja w podobnych razach zazwyczaj ogłasza tyle, ile uważa za stosowne i rzadko może dać swe objaśnienia.

Wreszcie zdarza się często, że ten lub ów artykuł wytykający pewne nadużycie lub niewłaściwe postąpienie daje powód jakiej Władzy lub Instytucji do zażądania od Redakcji bliższych szczegółów w celu zapobieżenia nadal złemu albo dla ukarania winnych.

W takich wypadkach postępujemy według własnego uznania i okoliczności, nigdy jednak nie wymieniając autora artykułu. Jest to środek konieczny, jeśli pismo pragnie coś działać i na coś się przydać. Inaczej przyszłoby drukować chyba same płatne ogłoszenia."

— W pamięci za zmarłych, złożono w ekspedycji Kaliszanina rs. 3 od p. W., dla ubogich.

— (*Nadesł.*)— Wieczorek muzykalny! Dźwięki orkiestry drgają wśród powietrza przepełnionego gorącym oddechem, i zapachem kobiecych włosów. Gdyby serca biły głośno.... orkiestry słychać by nie było, lecz niech tego nie będzie, bo wtedyby nie było złodziei i zakochanych.... Błyszczące oczęta, tajemnicze uśmiechy, ponętne ruchy rzucane w przesiąknięte światłem i melodją powietrze, jak przynętę, jak wędki. Ach te oczy — gdyby oczy kobiet były gwiazdami na niebie.... ilużby się uczyło astronomji! Kohorta stała jak mur, chwytając na binokle spojrzenia i uśmiechy adresowane z różnych kątów. Poważnie, dziwnie poważnie wyglądała ta mężna falanga. Czekałeś, rychło nie runą, jak Rzymianie, i nie uniosą każdy po jednej Sabince; — powstrzymali się jednak; było pomiędzy nimi kilku łysych....

Cóż więcej?

Więcej, słyszano tam kilka nowin. Plotek? Niech i tak będzie, lecz kronikarz a plotkarz to jedno. Słuchamy. A gniewów nie będzie? Byleś nie tykał osobistości...

Słowo honoru! Otóż mówiono, że kobiety dla tego noszą w tył kapelusze, żeby można, czy nie można (nie słychać było dobrze) zobaczyć przyprawionych włosów, że mężczyzni dla tego w antraktach wychodzą bladzi a wracają czerwoni, że kilkanaście butelek w bufecie za każdym takim spacerem blednie.

Mówiono, że można darować palenie cholewek do brzydkiej a bogatej, bo to tylko obłuda, (serca nie biją głośno), lecz nie można do ładnej a biednej, bo to śmieszność, głupota; że dyrektor dobrzeby zrobił grywając częściej potpourri — bo na tym świecie wszystko jest jak podpurri; że chłopcy z bufetu mogliby nie jednej i nie jednemu sprawić ciepłą kąpiel z cukrem, niosąc chertbatę, tylko się boją.... Zauważono, dziwny zbieg okoliczności — która panna ma najdluższy ogon, ma też i najdłuższe włosy, swoje własne włosy i że pewien pan skakał po sali jak wrona w okularach.

Cóż więcej?

Niech odetchnę. Mówiono, że kilku mężów dopiero na wieczorku zakochało się na prawdę w swoich żonach; że gdyby pewna żona miała dwie córki mniej, a jednego męża więcej, oddałaby za to tego, którego dziś ma, a gdyby pewien mąż mógł mieć jedną żonę mniej, jużby nigdy drugi raz pewnego głupstwa nie zrobił; — że nareszcie kobiety nie noszą binokli dla tego, że mają za drażliwe noski, i że wolałyby prędzej nosić coś ściskającego na palcu....

Cóż więcej?

A, przepraszam, my nie jesteśmy od zbierania plotek — upadamy do nóg! +

† — (*Nad*). — Śp. Albertyna z Jeziorowskich Zelawska, żona właściciela dóbr Goliny w 36 roku zakończyła doczesność we wsi Skarszewie pod Kaliszem, w dniu 20 Października r. b.

Jako bliski sąsiad i więcej wtajemniczony w życie domowe; ztąd przejęty prawdziwą czcią i szacunkiem dla zmarłej, powstrzymać się nie mogę od skreślenia w kilku słowach ubiegłego Jej życia i od złożenia należnego hołdu prawdziwej cnocie, która cicha, skromna i w szczupłych ramach domowego pożycia, dziś dopiero po za grobem odnieść może zasłużoną nagrodę. Ś. p. Albertyna straciwszy w bardzo młodzieńczym wieku matkę, wychowywała się pod ojca troskliwem okiem, następnie wcześnie wyszedłszy za mąż, oddała się wychowywaniu dzieci i pracy domowej niepożądając zbytków, ani rozkoszy; pogląd Jej na życie i światowe stosunki był wyższy obok poznania piękna i duszy szlachetnej. Jej godłem było: „miłość, praca i oszczędność. W krótkiej pielgrzymce swego życia, spełniła Ona wszystko, była wzorem cnót godnych uznania i naśladownictwa. Była żoną najczulszą; dowodem tego głęboki żal czcigodnego Jej męża. Straciłeś Ksawery skarb, skarb najdroższy, którego niczem już nie zastąpisz; jedyną dla ciebie ulgą jest współczucie twoich przyjaciół, a zadaniem: na podstawie cnót zmarłej, troskliwe wychowanie czworga sierot. Była Ona najlepszą matką; dała Ona zdawna całą troskliwie duszę wychowywaniu czworga córek, kształcąc ich serca, a oraz trafny wybór nauczycielek bogacąc ich umysł. O! biedne wy sieroty..! zaprędko straciłyście najdroższą matkę, bo zaledwie pierwsze rozumiejąc zasady życia; idźcie Jej śladem, naśladujcie Jej cnoty, pilnie wykonywajcie przestrogi za życia wam dane, a będziecie szczęśliwe.

Była Ona zacną panią i dobrą gospodynią, bo przy rozsądnej oszczędności prowadziła dom zamożnie i gościnnie. Dla służących była prawdziwą opiekunką; dla mieszkańców okolicy miłą i uprzejmą sąsiadką, a tegoż dowodem wielkie współczucie i licznie na pogrzeb zebrane osoby i sąsiedzi nieśli zwłoki zmarłej na miejsce wiecznego spoczynku, a ten hołd tak szłusznie Jej oddany, niech będzie pociechą kochających ją nawet poza grób — i dzieci, dla którzch cnoty ś. p. Albertyny, jak dotąd, tak i nadal, niech będą gwiazdą przewodnią i źródłem błogosławieństwa. Uobecnienie Jej przez pamięć i wspomnienie niech wam osładza chwile rozdziału z najdroższą dla was istotą, — której cieniom Pokój!

S.

Korespondencja Kaliszanina.

Kleczew, d. 19 października 1873 r.

(*Dokończenie*). — Aby zaś nie zardzewieć w zastoju i wiedzieć co się też tam na bożym świecie dzieje, prenumeruje się w miarę zamożności materjalnéj, po parę, a niektórzy i po kilka pism per,odycznych.

I to już wszystko; druga bowiem klassa, w porówodzi któréj tamta niknie gdyby kropla wody w morzu, jako przystało na prawdziwych krezusów, niepotrzebuje czytać „jakichś tam bazgrałów," bo to nieprocentuje, owszem stratę przynosi, a i bez czytania duże pieniądze zrobić można; zresztą talmud wszystkie już mądrości obejmuje i dzisiejsi nic mądrzejszego wymyśleć nie potrafią.

Z tego widzimy, że na prowincji nie można chorować na niestrawność z przeładowania się czytaniem, nie może zwłaszcza chorować ten, co załatwiwszy się z obowiązkami swego powołania, a nie trudni się *kłopotarstwem*, *alias gospodarstwem* pozostałą resztą czacu w domu przepędzić musi. Czasu tego nie zapełni parę pism choćby codziennych, bo na przeczytanie największego formatu jakim jest „Wiek" który, mówiąc nawiasem, mógłby od biedy dla sporego dzieciaka za prześcieradło lub kołderkę posłużyć, potrzeba tylko niecowięcéj jak jednéj godziny czasu, a innych stosunkowo od piętnastu do trzydziestu minut.

Więcéj pism na raz jeden nie każdy jest w możności prenumerować, bo choć ochota bierze, to stanie temu na przeszkodzie widmo „portmonetką" zwane, które wyszczeżywszy zęby krzyknie ci na ucho: „jam jeszcze głodna," a ty zamiast o chlebie powszednim, o łakociach myślisz. Cóż nam więc pozostaje? oto nudy! których by nam wiele ubyło, gdybyśmy mieli ułatwioną możność zdobycia sobie od czasu do czasu jakiegoś świeżego dziełka, nieznanéj nam jeszcze treści.

Z pism perjodycznych wiemy wprawdzie o tych jakie wychodzą, ale i tu kłopot na którą się wprzód zdecydować, któréj oddać pierwszeństwo? dobrzeby było mieć i to i tamto, a jeszcze lepiej wszystko . . . tu znów widmo o którem wspomniałem wystepuje z opozycją. A i owo jeszcze eks-

pedjowanie pieniędzy pocztą! Dziś nie przyjmują,—jutro, to nie masz czasu, innego dnia zabrakło drobnych, następnego zapomniałeś z sobą laku i pieczątki; i otóż z dnia na dzień przychodzi się do rezultatu jak w bajeczce Krasickiego:

I tak gdy ciągle spór z sobą wiedli,
Została rzepa i nic nie jedli.

Ma więc zupełną i zgodną z rzeczywistością słuszność autor artykułu o „kolporterstwie" utrzymując, że handel książkami znakomicie by się rozszerzył, gdyby prowincja miała ułatwioną sposobność zetknięcia się oko w oko z książką, czyto poważniejszéj, czy nadobnéj lub belletrystycznéj treści; zetknięcie się to bowiem drażniąc i tak już pożądliwe chęci, skłaniałoby do przeniewierzania się owemu widmowi, które chociaż by tam i pomruczało sobie, to zawsze przypisując winę przypadkowi, niechcący i nieczując nawet tego, przyszło by się z czasem do sporéj biblioteczki będącéj jedyną rozrywką dla tych, którzy innéj niepragną, lub pragnąc, otrzymać nie mogą.

Oto jest wszystko co miałem w tym przedmiocie do wypowiedzenia. Nie powiedziałem nic nowego ani lepszego od tego co „Wiek" wypowiedział. Ale mnie też nie idzie ani o sławę oryginalności pomysłu, ani o wdzieranie się w szranki bojujących na polu literackim, tylko o danie świadectwa prawdzie, że myśli przez „Wiek" wygłoszone, znalazły oddźwięk w naszem przekonaniu, i że przeprowadzenie téj myśli jako *projektu w czyn*, przyczyniłoby się znakomicie, choć stopniowo, do rozwoju oświaty ludowéj na prowincji, a handel księgarski w żadnym razie, jeżeliby nie wielkich i jednorazowych zysków osiągnąć, to przynajmniéj na stratę nigdy narażonym być nie może.

Jeżeli zatem, sz. Redaktorze list ten nie zabierze ci miejsca przeznaczonego dla lepszéj lub pożyteczniejszéj korrespondencji, to zechciéj być gościnnym dla niego i udzielić mu tam w swym organie jaki przytułek w kąciku, w przeciwnym zaś razie, pozostawiam Ci zupełną swobodę postąpienia z nim według własnego uznania. *R.*

Różne wiadomości.

— Przecięciowy wiek życia człowieka powiększył się znacznie z biegiem czasu. W Genewie, gdzie od r. 1560 dokładne regestra zmarłych prowadzono, wynosił średni wiek życia lat $22\frac{1}{2}$, a w r. 1833 lat 40, miesięcy 5; w ciągu zatem niespełna trzech wieków, średni wiek życia niemal się podwoił. W 14 wieku umierało w Paryży przecięciowo 1 na 16 osób, teraz umiera 1 na 32. W Anglji miał się ten stosunek w r. 1690 jak 1:33, teraz jak 1:42.

— Saksonja z 4-miljardowej kontrybucji francuzkiej otrzymała 12 miljonów talarów.

— Biskup wrocławski, dr. Henryk Förster, wezwany został do stawienia się przed sąd wrocławski, z powodu, iż dwudziestu katolickim księżom nadał posady, niezawiadomiwszy o tem władzy rządowej, myśl nowych ustaw kościelnych.

— Zakładanie gałęzi sosnowych jako środek przeciwko pożeraniu wełny. Już raz z Ziemianina wzmiankowaliśmy, że zakładanie świeżych gałęzi sosnowych z iglicami jest wybornym, a może jedynym środkiem przeciwko objadaniu wełny owiec. Przypominamy tę naszą dawniejszą uwagę, gdyż czas się zbliża, w którym owce trzymane w owczarni tej wady prędko nabywają.

— W Londynie zmarł przed niedawnym czasem niejaki Keusett, który zostawił po sobie miljonowy majątek. W testamencie wyraził usilne pragnienie, by trupa jego oddali do zakładu gazowego w celu „wydobycia zeń gazu." Ponieważ, mówi ekscentryczny testator, w życiu swem nie pomagałem ani na jotę oświacie, pragnę przeto po śmierci chociaż oświecić Anglję."

— „Oester-Bachdrucker. Ztng" pismo fachowe, wychodzące w Wiedniu, bardzo pochlebnie ocenia druki polskie, przysłane na wystawę wiedeńską, a szczególniej pochwala warszawskie pisma illustrowane.

Most Aleksandrowski (kamienny)

W KALISZU.

Opisywać prace, jakie się obecnie dokonywają, około mostu Aleksandrowskiego (kamiennego), zbudowanego na głównym korycie rzeki Prosny, dzielącéj ulicę wrocławską od przedmieścia wrocławskiego, prace około ubezpieczenia zabrzeży, pokonania licznych trudności w przedsięwziętem dziele; zmianę wreszcie w konstrukcji foluszu i t. p. ulepszenia przychodzące do skutku pod umiejętnym kierunkiem p. Repphana byłoby zbytecznem, bo jak z jednéj strony nie jestem technikiem, tak z drugiéj, cały Kalisz patrząc na to dzieło, sam bez opisu wyobrażenie o niem mieć może. Zamiarem moim jest więc opisać przy téj sposobności krótki rys historji mostu kamiennego i jego powstania, co może dla młodego pokolenia tutejszego nie będzie bez interessu.

Most w tem miejscu oddawna istniejący, drewniany i najdłuższy z pięciu mostów Kalisza, w r. 1823 tak już był zniszczony i niebezpieczeństwem grożący, że w październiku t. r. prezes b. komissji wojewódzkiéj Radoszewski na przedstawienie urzędu municypalnego w Kaliszu, polecił p. Hafner, budowniczemu mostów (mieszkającemu w Koninie) zrobienie kosztorysu wystawić się mającego nowego mostu. Kosztorys ten jednak wypracowanym był przez Stompfa inspektora generalnego dróg i mostów w Warszawie. Po przejściu wielolicznych trudności, rozpoczęto wreszcie budowę w marcu 1824 r., któréj dozór panu Hafner powierzonym został. Przedsiębiercą budowy był p. Bogumił Jaensch majster mularski. Kiedy w październiku 1824 r. dyrektor generalny dróg i mostów Christiani; zrewidował tę budowę, polecił p. Jaensch poczynić niektóre zmiany, albowiem wykonanie okazało się bardzo niedostatecznem. Wskutek tego wezwany został p. Repphan o odwrócenie wody z głównego koryta, która przeszkadzała budowie. Poprawę niedokładności w dopasowaniu fug i kamieni, oraz stosowania się szycht do przepisanego łuku, zalecono przedsiębiercy. Kiedy dziś pracują setki ludzi, 6 kafarów; kiedy maszyna parowa dniem i nocą w bezustannym będąc ruchu pompuje wodę, wówczas do bicia pali użyte były tylko dwa kafary, za które wraz z pompowaniem wody przedsiębierca zalikwidował złp. 600.

Kontrakt o roboty grabarskie i ciesielskie zawarty był między Augustem Hertzem prezydentem a Baumertem, przed rejentem Ignacem Głowczewskim w d. 20 marca 1824 r. O postępie budowy składano ks. Namiestnikowi Królestwa co tydzień raport.

Pali dębowych sztuk 104, które z powodu twardości gruntu wbijano na 4—5 łokci w ziemię, zakupiono w lasach kakawskich po złp. 15 za sztukę z dostawą do Kalisza, a kloców sosnowych na bukstele dostarczały lasy miejskie. Wszelkie lane petrzeby i barjery nadsyłało dozorstwo fabryk żelaznych rządowych w Suchedniowie. Kamienia ciosowego użyto 56 sążni kubicznych, sprowadzonych z Brzeźnia.

Wszelako, gdy p. Hafner ciągle popełniał błędy, zjechał na miejsce inspektor generalny Stompf, a po rewizji budowy w obecności budowniczego Reinsteina, inżeniera Reisera, przedsiębiercy Jaenscha i majstra ciesielskiego Baumerta, wszystkie uchybienia wykrył i do najściślejszego wykonania planu stosować się polecił.

Komissja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Policji reskryptem z d. 3 grudnia 1823 r. № $\frac{494}{1428}$, upoważniła kassę ekonomiczną m. Kalisza do użycia summy złp. 62668 gr. 9 z funduszów miejskich na zbudowanie tego mostu, którego koszta między innemi wynosiły za roboty: grabarską złp. 10645; mularską złp. 63425; brukarską złp. 466 gr. 20; ślusarską i kowalską złp. 1600; barjery złp. 2400; ołów złp. 1621; cegła złp. 1006, i t. d.

Most ten ukończono zupełnie w sierpniu 1825 r., jak to świadczy napis łaciński, na środkowéj płycie barjerowéj umieszczony, którego treść jest następująca: „Pontem hunc publica sua fabricatum pecunia, inchoatum mense Martio anni MDCCCXXIV, mense Augusto anni MDCCCXXV absolutum Augusto nomine ALEXANDRI primi I. R. Q. (Imperatoris Regisque) commendatum posteris, animique sui in Parentem Patriae, Sospitatorem hujus civitatis, grati piique testem esse vult municipium Calissiense."

(Obywatele Kaliscy pragną, aby most ten kosztem publicznym miasta wystawiony, w marcu 1824 r. rozpoczęty, a w sierpniu 1825 r. pod imieniem Najjaśniejszego Alexandra I Cesarza i Króla, ojca ojczyzny i opiekuna miasta tego ukończony, był dla potomstwa wiecznym świadkiem ich wdzięczności i przywiązania). *F. Sołdraczyński.*

Przegląd polityczny.

Bardzo ważną jest wiadomość korespondenta z Paryża: jest to treść ogłoszonego tam manifestu hr. Chambord w formie listu tego pretendenta do p. Chesnelong osławionego handlarza szynek bayońskich, który za cesarstwa był najżarliwszym bonapartystą, a później stał się najżarliwszym katolikiem i legitymistą tak dalece, że został pośrednikiem między rojalistami wersalskimi i głową Burbonów francuzkich. Ten p. Chesnelong przed dwoma tygodniami przywiózł tak świetne zapewnienia o ustępstwach przyszłego króla dla Zgromadzenia Narodowego, że orleaniści prawego środka publicznie stwierdzili swoje przyłączenie do fuzjonistów, a marszałek Mac-Mahon uznał za stosowne przerwać długie a dwuznaczne milczenie i otwarcie stanąć po drodze rojalistów. Słowem, przywrócenie monarchji Burbonów zdawało się już być tylko kwestją czasu, i taka opinja była dosyć powszechną, nawet w gabinetach mocarstw europejskich. Owóż ogłoszony wczoraj list hrabiego Chambord którego treść niżej w telegramie podajemy, zadaje fałsz wszystkim zapewnieniom Chesnelonga i burzy nadzieje jakie na nich fuzjoniści monarchiczni budowali.

Przyczyna tego wystąpienia hr. Chambord, które jest ciężką klęską dla sprawy monarchicznej, musi mieć swoje źródło nie tyle w upartem obstawaniu tego prezydenta przy swoich zasadach (bóć trudno przypuszczać, żeby p. Chesnelong wierutnie kłamał, a pretendent dopiero po upływie dwóch tygodni, uczuł potrzebę zadania fałszu tym kłamstwom, które jego sprawom dobrze posługiwały), ile raczej w przewidywaniu, że przywrócenie tronu Burbonów przez zamach parlamentarny, doprowadziło do poważnych zawichrzeń w kraju, i prędzej później ten tron obaliłby musiało. W istocie, od tygodnia korespondenci z Paryża wciąż zawiadamiali o niepokojących raportach prefektów do rządu w przedmiocie wrażenia, jakie pewność restauracji monarchicznej sprawiła w kraju, zwłaszcza między ludnością wiejską. Raporta zgodnie przedstawiały wzburzenie tej ludności jako tak niebezpieczne, sami nawet rojaliści, posiadacze nieruchomości ziemskich, mogli ostygnąć w swoim restauracyjnym zapale. Chłop francuzki jest ciężką i niełatwo poruszyć się dającą massą; ale gdy raz poruszony zostanie, także niełatwo potem go uspokoić. Rząd na podstawie raportów od prefektów, mógł się lękać, żeby oburzenie chłopów na restauracyę monarchji klerykalno-arystokratycznej, nie przybrało charakteru groźnego dla wszelkiej większej posiadłości w ogóle, i to zapewne nie było bez wpływu na cofnięcie się hr. Chambord. (z G. P.)

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

5652. Podaje do publicznej wiadomości, że dnia 13/25 listopada r. b. o godzinie 11 z rana w biórze tegoż magistratu odbywać się będzie licytacja (in plus), przez opieczętowane deklaracje na sprzedaż domu pod № 519 wraz z gruntem zawierającym przestrzeni 1016 łokci kw., a położonym przy ulicy Nowy-świat. Dom ten należy do przytułku starców w mieście Kaliszu, licytacja zaś rozpocznie się od summy szacunkowej rsr 311 kop. 93.

Przystępujący do licytacyi obowiązany jest złożyć vadium równające się 1/10 części summy szacunkowej t. j. rsr. 31 kop. 19⅓.

Warunki licytacyjne, szacunek i plan mogą być przeglądane w magistracie w godzinach biurowych.

Prezydent *Przedpełski*. — Radny *Szulakiewicz*.

(556-3-2)

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

6611. Podaje do publicznej wiadomości, że 12/24 listopada r. b. o godzinie 11 z rana, w tymże magistracie odbędzie się publiczna licytacya przez opieczętowane deklaracje, na oddanie w dzierżawę dochodu z rzeźi bydła, w tutejszym miejskim szlachtuzie, na czas od 1/13 stycznia 1874 r., do dnia tegoż 1877 roku, począwszy od zniżonej o 1/4 część ceny dzierżawnej, to jest, od summy rsr. 3343 kop. 75 rocznie.

Przystępujący do licytacyi obowiązany jest złożyć do deklaracyi, vadium w ilości rs. 354 k. 37.

Warunki licytacyjne mogą być przeglądane w magistracie codziennie w godzinach biurowych.

Za Prezydenta, *Szulakiewicz*.—Sekretarz, *Smotrycki*.

(551—3-3)

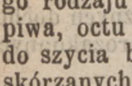
Dobra Siedlątków i folwarki dwa Łyszkowice i Wola-Łyszkowska, w powiecie Tureckim, gubernii Kaliskiej w bliskości miast handlowych, nad rzeką Wartą mające rozległości morgów 1480 prętów kw. 286, w tych łąk morgów 334, lasu i zagajów morgów 125. Grunta klassy I, II i III żytnie. W drodze działów sprzedane będą w dniu 29 października (10 listopada) r. b. w Trybunale Cywilnym w Kaliszu, jako terminie drugiego przysądzenia. Licytacya rozpocznie się od summy rsr. 62470. Vadium rsr. 4000.

Warunki sprzedaży do przejrzenia u W. Antoniego Ruszkowskiego Patrona Trybunału w Kaliszu. (555-2-2)



Mam honor zawiadomić Szan. publiczność, iż do zakładu mego **zegarmistrzowsko-optycznego** przy ulicy Warszawskiej pod Nr. 40 położonego, nadszedł świeży transport przedmiotów optycznych, jako to: lorynet, okularów, binokli, perspektyw teatralnych, termometrów, barometrów, respiratorów wszelkiego rodzaju i gatunku, prób: do okowity, wódek, piwa, octu i t. p.; niemniej sprowadziłem maszyny do szycia bielizny, krawieczczyzny męzkiej, robót skórzanych, jak również wszelkie przedmioty i przyrządy do nich należące jako to: igły, nici, oliwę i t. d. Maszyny te są z najlepszych fabryk zagranicznych, systemu Wheelera et Wilsona, Singera, Grovera et Bakera; kupującym naukę szycia bezpłatnie udzielam. Uskuteczniam także z dokładnością i w krótkim czasie wszelkie reperacje wymienionych maszyn. **E. Fulde.**

(549—3-3)



Piesek zbłąkany, rasy wyżełek do pola w dniu 12/24 b. m. i r. o godzinie 3-éj z południa przytrzymanym został, właściciel więc takowego za udowodnieniem, może każdego czasu odebrać.

Wiadomość w domu № 542 Müllera przy ulicy Wrocławskie-przedmieście. (564)

Bona niemka

z wyższem wykształceniem i wychowaniem, poszukuje miejsca. Wiadomość w redakcji.

Praktykant

potrzebny jest do księgarni p. J. Mittwocha w Kaliszu. (558-2-2)

KSIĘGARNIA
ALFONSA HURTIGA

W KALISZU,

przy ulicy Warszawskiej, obok apteki p. Rzączyńskiego,

PRENUMERATA

kwartalna, półroczna i roczna

na rok 1874.

Wszystkich gazet i pism perjodycznych, w kraju i zagranicą wychodzących, oraz na dzieła poszytami lub tomami wydawane, bez wyjątku gdzie i przez kogo ogłaszane; odnoszenie bezpłatne. Na prowincję ekspedjuje się wprost z redakcji pod opaskami.

(559-16-2)

UCZNIÓW przyjmuje pensjonat we Wrocławiu. Oprócz zwykłych przedmiotów mogą im być udzielane lekcje w językach: polskim, ruskim, hebrajskim, francuzkim, muzyki i t. d. Pielęgnowanie rodzicielskie; ceny umiarkowane. Interessanci raczą się zgłosić do „M. Brüll, Sonnenstr. erste Etage Breslau fr.” (550—3-3)

Mam zaszczyt zawiadomić szanowną publiczność, iż handel mój pod firmą J. Rychlewicz od lat 40 egzystujący, wyprzedałem ze wszystkich starych towarów, a przeniosłem do domu p. Bernard, dawniej Brysza, obok magazynu damskiego p. Kopfa przy ulicy Warszawskiej. Zaopatrzyłem takowy w oddzielny skład herbaty, tudzież w towary kolonialne, wyroby platerowane, samowary, tace, miednice, kieliszki, szklanki, szczotki, miotełki, parasole, kalosze gumowe, massy do podłóg, lakiery, świece woskowe i stearynowe, oraz we futra rozmaitych gatunków, które to przedmiota po nader przystępnych cenach sprzedaję.

(552-3-3) **J. D. Piotrowski.**

Objąwszy od wielmożnego Puscha hotel Wiedeński w Kaliszu, przy ulicy Grodzkiej znajdujący się, po rozprzestrzenieniu i odpowiedniem urządzeniu takowego wedle wszelkich wymagań postępu, mam zaszczyt polecić się łaskawym względom publiczności.

(541—10-4) **Emil Gessner.**



Zawiadamiam niniejszem JW. i WW. panie tak z miasta jak i okolic Kalisza, że po kompletnem ukończeniu nauki fryzjerskiej w zakładzie p. Plichty et Comp. zaopatrzona w formalne świadectwo, rozpoczęłam na własną rękę i przyjmuję wszelkie obstalunki i przerobienia. Można też nabyć wyroby fryzyerskie gotowe, przytem przyjmuję zamówienia do czesania dam, z czem się polecam względom szanownych pań.

Mieszkanie moje na ulicy Warszawskiej naprzeciw W-go Fibijera w domu JW. Rozdrażewskiej na parterze. Wchód z ulicy Przechodnio-Warszawskiej.

(563-2-1) **B. Krause.**

TEODOR KUSZKOWSKI

b. Podsędek Sądu Pokoju w Kaliszu, mianowany Rejentem w mieście Koninie, otworzył Kancellarją w domu W. Chmielikowskiej, gdzie telegraf. (565)

Amerykańskie

Maszyny do szycia

(THE LITTLE WANZER,)

ręczne i pedałowe

otrzymał zakład zegarmistrzowski

T. Biberstein,

i sprzedaje takowe po cenach umiarkowanych, **z poręczeniem za dobroć.**

Zakład zaopatrzony jest także w nici i wszelkie przybory do maszyn. (533-6-4)

W piekarni

Karola Marschell

w Kaliszu

przy ulicy Wrocławskiej w domu pod Nr. 184 obok cukierni pana Hildebrandta dostać można każdego czasu świeże i smaczne

PIERNIKI

wszlkich gatunków. Tamże są do nabycia codziennie świeże WIEDEŃSKIE **DROŻDŻE** nie ulegające zepsuciu. Czem poleca się szanownej publiczności

(566) **K. Marschell.**

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia **31** października 1873 r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble i kopiéjki			
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Pruskie tal.	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	94	45	94	15
„ „ „ serji II. „ 100	93	35	93	5
„ „ nowe 5% z r. 1869 . . .	93	—	92	70
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk. .	—	—	—	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100 . .	78	95	78	65
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	98	—	97	—
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	158	50	—	—
„ „ „ „ 1866	—	—	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	94	—	93	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj .	72	50	—	—
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz. .	142	50	141	75
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	113	50	112	50
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj .	103	—	—	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie . .	105	50	105	—

Wartość kup. od L. Z. starych k. 143 1/8
„ „ „ nowych „ 178 1/6
„ „ „ Likwidac. „ 166 2/8

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.